Nr. 13 Dnia 1 lipca 1934 r. Rok VII

KRONIKA PARAFJALNA

DWUTYGODNIK

Parafja Porąbka. Szczęść Boże! Djecezja Częstochowska.

„Pamiętaj, abyś dzień święty święcił".

W porze letniej dla wielu z naszych parafjan ten nakaz Boży jest pustym dźwiękiem, jest głosem wołającego na puszczy, jest zaprzeczeniem pojęcia Chrześcjańskiego o dniu poświęconym Bogu na chwałę. Nad obowiązkiem święcenia niedzieli przechodzi się do porządku dziennego z lekkiem sercem, może bez głębszego zastanowienia się. Kto nie czci niedzieli i święta słuchaniem Mszy św., ten wyrządza sobie wprost nieobliczalną szkodę, wszak Kościół naucza w sposób jasny i bez żadnych zastrzeżeń, że kto z niedbalstwa opuszcza Mszę św. w niedzielę lub święto ten popełnia grzech ciężki, śmiertelny. Pomimo to wiele osób nic sobie nie robi z tego nakazu.

Trzeba oddać słuszność tym ludziom i podkreślić ich wielką odwagę cywilną. Lekceważyć sobie nakaz Boży wobec niepewności dnia jutrzejszego, wobec krótkiego życia naszego, które upływa tak prędko, wobec wypadków nieszczęśliwych ofiarą których padają młodzi ludzie, w sile wieku, otóż gdy pod tym kątem będziemy rozpatrywali nasze zaniedbania się względem Boga, nabierają one całkiem innego charakteru, sa po ważnem uchybieniem moralnem, są odwróceniem człowieka od jego celu ostatecznego.

Lekceważenie sobie niedzieli i święta jest również połączone z wielką szkodą dla społeczeństwa i narodu. Co trzyma naród i decyduje o jego przyszłości? Przedewszystkiem jego siła moralna, jego zwartość, spoistość Święcenie niedzieli zapewnia tę siłę moralną, podnosi na duchu, daje pobudki do dobrych postanowień, przypomina człowiekowi, że jest dzieckiem Bożem – co ma wielki wpływ na kształtowanie się pojęć i obowiązków społecznych. Jak wielki wpływ na naród wywiera święcenie niedzieli – najlepszym przykładem są żydzi. Z szabatu czerpią swoją siłę moralną, szabat ich łączy, ożywia, szabat ich uczy panowania nad sobą, szabat daje im charakter silny – sposób obchodzenia szabatu u żydów jest źródłem ich wprost podziwu godnej siły duchowej. Zabierzmy żydom szabat, a zniszczymy ich jako odrębne społeczeństwo, żydzi przestaną być soba.

Stanowczo powinniśmy choć pod tym względem brać przykład z naszych mniejszości.

Dobry patrjota, Polak, nie może przejść nad święceniem niedzieli do porządku dziennego, gdy to czyni, to zasypuje własnemi rękami źródło siły i mocy narodowej.

Niedziela i święto powinny być dniami radości i wesela. Już na zewnątrz dzień święty winien się odróżniać od dnia powszedniego. Porządek i czystość w mieszkaniach, odświętne ubrania, pokój rozlany na twarzach, zapomnienie w tym dniu o troskach i kłopotach dnia powszedniego, a ukoronowaniem tych przemian powinna być modlitwa gorąca zanoszona do Boga podczas Mszy św. – wtedy spływałby balsam ukojenia na serca ludzkie, a życie stawałoby się z każdym tygodniem szlachetniejsze i milsze. Niedziela i święto – to dnie radości i wesela.

Tymczasem człowiek współczesny z tego dnia uczynił karykaturę.

Popatrzmy na całe setki ludzi, którzy w tym dniu świętym nawet nie przywdziewają szat odświętnych, popatrzmy w ich oczy – są one tak bezgranicznie tępe, zobojętniałe, żadna myśl wyższa nie ożywia ich w tym dniu naprawdę wielkim, radosnym dla serca chrześcjańskiego.

I upływa im tak niedziela za niedzielą, sumienie coraz więcej obciążone zostaje grzechami śmiertelnemi, aż w końcu obojętnieją na wszelki odruch szlachetny, z konieczności tylko chodzą w tym kieracie codziennych swoich prac i obowiązków. Przestają być wtedy wolnemi dziećmi Bożemi, a zamieniają się w niewolników pracy. Często z przekleństwem na ustach wykonują swe obowiązki. To są ludzie, którzy zatracili w swem życiu myśl Bożą i dlatego zamienili się w bezduszne narzędzia pracy.

Zaniedbywanie niedzieli jest klęską i dla rodzin chrześcijańskich. W rodzinach, które nie czczą dnia świętego, wygasa wiara i powoli następuje całkowity rozkład życia rodzinnego.

Ojciec nie szanujący dnia świętego, nie może służyć przykładem dobrym dla swych dzieci, matka, zaniedbująca modlitwę i Mszę św. przestaje być przedmiotem czci dla dziecka, nie jest ona już aniołem Bożym w rodzinie, sumieniem rodziny, ale osobą do wykonywania prac służebnych, karmicielką ciała ale nie ducha rodziny.

Biedne naprawdę i nieszczęśliwe są te rodziny, w których nie płoną serca matek tym ogniem, który ogrzewa, dodaje otuchy, łączy i podtrzymuje życie rodziny. Ojciec niepraktykujący, obojętny jest nieszczęściem dla rodziny, ale matka niereligijna jest zagładą rodziny, większej krzywdy nie mógłby wyrządzić rodzinie nawet największy wróg nad tę, którą wyrządza matka bezbożna!

W imię słuszności!

W Kronice Parafjalnej Nr. 10 z dnia 15 maja, zamieszczony został artykuł p. t. I-y i III ci maj.

Szanowny autor jest dobrym znawcą psychyki różnych przywódców klasy robotniczej. Jego ocena i spostrzeżenia odnośnie do ujemnych zjawisk życia organizacji robotniczych, są celująco trafne. Z artykułu daje się wyczuć szlachetne intencje, niekłamana życzliwość, by nasz ruch robotniczy osiągnął wyższy stopień świadomości, zrozumienia swych celów, zadań i roli, jaką w utrwalaniu znaczenia mocarstwowego Polski ma odegrać.

Słusznie podkreślił, że cele te osiągnąć może i zadanie swe pełni pod dowództwem uczciwych, odpowiednio przygotowanych i rzetelnie opłacanych kierowników, przy współdziałaniu z rządem, który niewątpliwie ma jaknajlepsze zamiary wobec postulatów robotniczych. Jeżeli pewne postulaty nie zostały jeszcze zaspokojone, to trzeba zważyć na tę okoliczność, że klasa robotnicza w Polsce stanowi 25% ogółu ludności, że prawo do opieki i pomocy rządu mają także chłop i mieszczanin, wszak Polska jest państwem demokratycznem. Życie ciągle nasuwa nowe zagadnienia, a te z kolei prą do stawiania nowych i więcej aktualnych postulatów. Wczoraj osiągnięty postulat, jutro niezadawalnia już.

Czytając ten artykuł, nieuprzedzony i zrównoważony czytelnik jest pod wrażeniem najściślejszej zgody z autorem. Jest to zresztą osobisty sąd autora, który nie narzuca się nikomu, trudno się też dopatrzeć by miał na myśli specjalnie miejscowe stosunki. Gdyby ewentualnie taki miał zamiar, to cóż takiego? Każdy ma prawo wypowiadania swych poglądów na takie czy inne zagadnienie i zjawisko społeczne.

Znalazł się jednak, niepowołany, samozwańczy wyraziciel interesów międzynarodówki, prawdopodobnie kandydat na kierownika i wodza robotników i przyznał się, że jest przysłowiowemi nożycami „uderz w stół, nożyce się odezwą". Cierpiący na manję wielkości i prześladowczą, uważa się za jedynego i wyłącznego reprezentanta i rzecznika robotników, w tem zapewne przekonaniu, że robotnicy i ich przywódcy są tylko na Kazimierzu; że o sprawach robotniczych mogą mówić i pisać tylko socjaliści. Kto ten monopol im wydzierżawił? Klasa robotnicza do różnych organizacji zawodowych zapisana i do różnych partji politycznych należąca, nie mówiąc o całych dziesiątkach tysięcy niezorganizowanych stanowią olbrzymią większość obozu antysocjalistycznego. Skądże ten tupet?

W gazetce, wychodzącej, w Warszawie, ukazała się arogancka odpowiedź, a właściwie huligańska napaść na naszego ks. proboszcza. Sprytny tchórz, podpisany anonimem „Łopaciarz", podszywa się pod to miano, choć zawodowo łopatą nie pracuje, owszem o ludziach którzy zarabiają łopatą mówi „prosty chłop od łopaty". Nie wie może, ile dziś ludzi z wykształceniem średniem a nawet i wyższem pracuje z łopatą w rękach, aby żyć.

Ten zamaskowany „łopaciarz" tyle miał do czynienia z łopatą ile, że dla zyskania względów pana dozorcy wpraszał się do roboty prywatnej. Prawda, świadomy i szanujący swą godność robotnik! Czy to przez organizację czy przez lizustwo ma robotnik swe cele osiągnąć? Co na to „łopaciarz"? Miarą wartości człowieka są jego czyny. Jeżeli ktoś nie czci matki, to trudno wierzyć, by mógł mieć cześć dla innych ludzi. Nie wie, kto pisał omawiany artykuł, ale jak kundel czepia się księdza z łobuzerskiemi wyzwiskami. Taki to typek, ten niby „łopaciarz". Znam go z nazwiska lecz nie wymienię żeby wśród mętów i szumowin nie zrobić mu reklamy.

Pisze tak: W podłej Parafji Porąbka (jest to obelgą dla wszystkich mieszkańców parafji) jest zadzierzysty pleban, który chciałby z tej parafji zrobić Nazaret, brak mu tylko osła; że ksiądz jest faszystą z zakrystji, pokostowany katolik, rzymski urzędnik i t. d.

Co „łopaciarzowi" zawinił Nazaret i jaki to ma wogóle sens, trudno zrozumieć.

Tak! W Nazaret prowadził życie ukryte Jezus Chrystus, Syn Boży, jak Boski Robotnik. Łopaciarz jako wyznawca żyda Marksa nienawidzi całą duszą Chrystusa i Nazaretu. Martwi się „łopaciarz" że niema w parafji osła, a mówi, że jest podła. Istotnie wśród dobrych katolików niema osłów. Łopaciarz może złożyć ofertę, życzliwie będzie potraktowana, odeślemy go do ogrodu zoologicznego, jako interesujący unikat. Farbowany socjalista, wyuczywszy się wiecowych frazesów, paple dalej bez ładu i składu, jak to mówcy pierwszo majowi obnażali machinacje kleru. Tak, obnażać urojone machinacje łatwo, żeby od siebie odwrócić uwagę. Oczywiście z klerem, z kościołem najwygodniej walczyć, nic się nie ryzykuje. Kościół niema żandarmów, ani tajnych wywiadowców, nie wsadzi do paki, więc różne żydowskie popychadła używają sobie, jadąc na szkapie, która wabi się „Demagogja".

Pod adresem pośrednich i bezpośrednich sprawców i winowajców położenia klasy pracującej, nie mówi się wcale, albo zbyt oględnie. Wiadomo, że to nie popłaca. Na myśl o tem zapał oratorski stygnie, odwaga pierzcha, mówcy znowu obnażają, ale tym razem swoje zakłamanie, obłudę i tchórzostwo.

A przedewszystkiem obłudę „Własność prywatna — powiedział Bebel — jest zbrodnią, a towarzysz „łopaciarz" wkrótce przystępuje do budowy kamienicy. Tak właś-

nie idzie się do komunistycznego ustroju! Kłamstwem, obłudą i „mydleniem oczu" mas proletarjackich.

Od wszelkich nieszczęść i tego rodzaju przywódców niech Bóg zachowa klasę robotniczą.

B. I. B.

Przykry wypadek.

W naszej parafji przed dwoma tygodniami odbył się niezwykły pogrzeb. Zmarł młody człowiek. W czasie choroby na krótko przed śmiercią przyjął ostatnie Sakramenta św., prosił matkę, aby mu włożyła na szyję szkaplerz i zrobiła pogrzeb chrześcijański. Zdawaćby się mogło, że wyrazicielką woli zmarłego powinna być matka. Tymczasem urządzaniem pogrzebu i nadprogramowem uzupełnieniem ceremonji kościelnej zajął się ktoś inny.

Szedł orszak pogrzebowy z bardzo czerwonemi wieńcami i sztandarem czerwonym. Przybyli pod kościół — pewne zakłopotanie. Ktoś ze sztabu wyjaśnia, że do kościoła wchodzić ze sztandarem nie wypada. Masa... jednak nie usłuchała. Wniesiono trumnę do kościoła i obstawiono wieńcami, no i sztandar tuż przy trumnie. Ksiądz, idąc w myśl zarządzeń władzy kościelnej odmówił odprawienia nabożeństwa, o ile sztandar usunięty nie będzie. Po dość dłuższej i żywej i w niestosownem miejscu, bo w kościele odbytej głośnej naradzie, postanowiono nie ustąpić, raczej zabrać ciało. Tak też uczyniono. Zdjęto trumnę z katafalku i wyniesiono z kościoła, kościelne chorągwie i Krzyż porzucono na ławce w przedsionku. Heca dość nieprzyzwoita. Tuż pod drzwiami doraźny chór sztabowców zaintonował: „Krew naszą i t. d." i ruszył pochód pogrzebowy.

Smutny zaiste i przykry był widok, garstka obałamuconych katolików pomagała zdeklarowanym bezbożnikom wobec majestatu śmierci robić tak niepoważne widowisko. Brak współczucia dla przybitej bólem matki, brak szacunku dla jej gorącego pragnienia spełnienia ostatniej woli syna w tej trumnie leżącego, osaczonej przez socjal-komedjantów. Bolesny dla ucha kontrast błagalnej pieśni, wyrażającej wiarę chrześcijanina w zmiłowanie Boże i życie pozagrobowe z piosenką wzywającą do zemsty i nienawiści.

Porzucili sztandary i krzyż — godło wiary chrześcijanina katolika: Znak którym ma się chlubić chrześcijanin, z nim walczyć i zwyciężać, znak, który wiódł ojców naszych do chwały i przez który znaleźliśmy się w gronie narodów cywilizowanych. Należało uczcić wiekową tradycję narodu. Poczynają niektórzy pseudopostępcy, przed drzwiami kościoła wprowadzać zwyczaje dzikusów.

O! Żebyście w ciężkich dla was chwilach nie wyciągali błagalnie rąk, mówiąc: Witaj krzyżu, nadziejo moja jedyna!

Ten dobry Jezus, który łotrowi darował i wam tę obelgę wybaczy, bo lituje się nad ludźmi błądzącymi. Poczyna się ujawniać zamiar walki z kościołem ze strony przedstawicieli „gasnącego świata". Najprzód w gazetce socjalistycznej obrzucono ks. proboszcza łobuzerskiemi wyzwiskami, później zainscenizowano omawianą wyżej demonstrację.

Słabi, chwiejni katolicy nie zdają sobie sprawy, że przez należenie do organizacji socjalistycznych stają w szeregach wrogich religji i kościołowi, czynnie socjalistom w tej walce z kościołem pomagają. Nieświadomie kopią sobie grób wolności wiary i kościoła. Meksyk, Rosja, Hiszpanja oto dostateczne dowody. Zamykanie i palenie kościołów, prześladowanie duchowieństwa, wyszukane sposoby uniemożliwienia praktyk religijnych ogółowi obywateli, oto nieuchronne następstwa zwycięstwa socjalizmu. Katolicy! Czuwać!

OBSERWATOR.

OD REDAKCJI Wypadki które opisuje jeden z moich parafjan miały miejsce pod moją nieobecność. Po powrocie z kilkudniowego urlopu dowiedziałem się o częściowem sprofanowaniu kościoła przez czynniki anarchji i gwałtu. W sobotę dnia 16 czerwca przyszła do mnie matka zmarłego Katarzyna Ramos z Pustkowia. Nie mogła jeszcze biedna kobieta opanować swego wstrząsu i bolesnych przeżyć i ze łzami w oczach opowiedziała mi — jaką to przemoc i gwałt popełniono nad zwłokami jej nieszczęśliwego dziecka. Chcąc przywrócić spokój tak bezceremonjalnie zakłócony jej synowi, zamówiła nabożeństwo żałobne za spokój duszy jej syna, które odprawiłem w dniu 18-ym czerwca.

Co sądzić należy o tem zajściu? Przedewszystkiem to, że ludzie są mało konsekwentni. Za życia zapisze się do związku socjalistycznego, nie zdając sobie sprawy z tego, że socjalizm jest to doktryna nietylko ekonomiczna, ale jest to cały światopogląd — nawskroś materjalistyczny bezbożny.

Otóż wielu członków tej organizacji nie bierze pod uwagę tego momentu, że zaciągnęli się pod sztandar wrogi kościołowi i wszelkiej religji, stąd wychodzą takie powikłania jak dopiero co omawiane.

A są i tacy zwolennicy socjalizmu, którzy wiedzą o tem, że przynależność do partji nie da się pogodzić z przynależnością do kościoła katolickiego, jednak pozwalają sobie na dziwną połowiczność w myśl zasady: „P. Bogu świeczkę i djabłu ogarek". Tych znowu tłumaczy ten fakt, że niema na miejscu organizacji robotniczej liczniejszej, któraby dawała gwarancję obrony interesów i spraw robotniczych — stąd obserwujemy taką anomalję — zapisuje się ktoś do organizacji, wykluczającej istnienie Boga i zwalczającej religję, a jednocześnie chce uchodzić za prawego syna kościoła. Miejmy nadzieję, że w niedalekiej przyszłości zmienią się warunki w świecie do tego stopnia, że robotnik będzie miał możność bronić swych interesów zawodowych, a jednocześnie nie będzie zmuszany stawać w kolizji ze swą wiarą i przywiązaniem do kościoła katolickiego.

Protest.

Zarząd Akcji Katolickiej zakłada stanowczy protest przeciwko zachowaniu się opiekunów pogrzebu, odbywającego się w dniu 14 czerwca.

Próba profanacji kościoła wydarzyła się po raz pierwszy od czasu istnienia parafji. Przestrzegamy przed powtarzaniem podobnych wypadków i oświadczamy, że w przyszłości Akcja Katolicka przeciwstawi się energicznie wszelkim objawom naruszania praw kościoła i nieposzanowania Domu Bożego. Zarówno partje, związki zawodowe, jak i osoby poszczególne, przychodzące do kościoła, bezwzględnie muszą się stosować do zarządzeń księdza proboszcza lub jego zastępcy.

Ofiarność naszego miejscowego społeczeństwa jest godną podziwu.

Dowody oprzemy na cyfrach. Rok 1934. W karnawale rozdawano u nas w parafji kartki do spowiedzi Wielkanocnej. Czynność tę załatwiał miejscowy p. organista. Przy tej sposobności zbierał ofiary na Kościół, na długi zaciągnięte przy kupnie Domu Katolickiego.

Ofiar tych złożono 1500 zł. (tysiąc pięcset złotych. W karnawale również Opieka szkolna przy nowej szkole w Kazimierzu urządziła zabawę na pomoce szkolne. Zabawa ta dała czystego zysku 400 zł. (czterysta zł.)

W pierwszy dzień Zielonych Świąt urządzono zabawę parkową na pomoce szkolne szkoły Porąbka — Pekin

Czysty dochód wyniósł 539 zł. (pięćset trzydzieści dziewięć zł.) W drugi dzień Zielonych Świąt była urządzona zabawa parkowa na potrzeby szkolne w Niemcach (kolonja naszej parafji). Dochód przedstawił się w sumie około 600 zł. (sześćset) Przy poświęceniu sztandaru Koła Gosp. wiejskich w Porąbce złożono na tacę około 500 zł. Budżet S. M. P. Ż. w naszej parafji za ostatnie pięciolecie wynosi około 3 tys. zł.

Wszystkie instytucje dobroczynne na terenie naszej parafji pracują ze środkami i w tempie, którychby mogła pozazdrościć niejedna daleko większa parafja Zagłębia. Każda dobra inicjatywa spotka się u nas ze szczerym poparciem moralnem i materjalnem ludzi dobrej woli. Na ogólną ofiarność składają się u nas trzy czynniki społeczne:

1) Dyrekcja Towarzystwa;
2) Rodziny urzędnicze i
3) Szerokie warstwy robotnicze.

Ofiarność tych ostatnich trzeba specjalnie wyróżnić, jeśli się zważy, że od 3-ch lat robotnik górniczy jest w trudnych warunkach, przy bardzo ograniczonych dniach pracy na kopalniach. Pomimo to jednak ofiarność na cele społeczne nie zamarła, lecz tworzy piękną historję czasów ciężkich, ale jednocześnie wielkich, bo świadczących o coraz większem uświadomieniu społecznem i obywatelskiem Zapiszmy to na dobro naszego miejscowego społeczeństwa.

Niezwykłe wydarzenie.

Niezwykła historja wydarzyła się w Wiśniowcu na Wołyniu. Zamożny mieszkaniec wsi Gnidawna, pow. krzemieniecki Trofim Kantyga, wioząc z Wiśniowca najętych murarzy, pozwolił sobie na głupi żart, podając siedzącemu koło cmentarza przy wyjeździe z miasta niewidomemu żebrakowi kawałek kamienia zamiast chleba. Niewidomy poczuwszy w dłoni kamień, rzucił za nim przekleństwo: „Obyś tak samo nie zobaczył swego domu, jak ja nie widzę twojej podłej twarzy!" Kantyga zakpiwszy z przekleństwa ślepca pojechał dalej, lecz w pobliżu wsi jadący na furze murarze usłyszeli przejmujący głos furmana: „Ratujcie, nic nie widzę! Spełniło się przekleństwo ślepca'!. Przypuszczając że Kantyga żartuje, murarze odpowiedzieli śmiechem na jego wołanie, lecz niebawem z przerażeniem przekonali się, że on nie żartuje, bo rzeczywiście nagle utracił wzrok. Niezwyka ta historja wywołała olbrzymie wrażenie w Wiśniowcu i okolicy.

Rocznice ślubów
od 1 do 15 lipca

dnia 2 Mikołaja i Anny Timofiejewów z Ostrów
„ 3 Bronisława i Antoniny Teprów z Grabocina
„ 4 Wincentego i Janiny Godyniów z Kazimierza
„ 4 Józefa i Honoraty Watrałów z Pekinu
„ 4 Leona i Władysławy Trockich z Grabocina
„ 5 Jana i Władysławy Gondków z Grabocina
„ 5 Piotra i Florentyny Łabędzkich z Porąbki
„ 6 Józefa i Józefy Cytarzyńskich z Zawodzia
„ 7 Józefa i Antoniny Piotrowskich z Grabocina
„ 7 Jana i Lucyny Hrabiów z Pustkowia
„ 7 Franciszka i Emilji Gawrońskich z Ostrów
„ 14 Szymona i Heleny Wesołowskich z Pekinu.

„Szczęść Boże" na dalsze życie!

A życzenia wzajemnie proszę sobie złożyć w dniu pamiątkowym — w rocznicę ślubu.

„Tylko ten może być szczęśliwym, kto od życia niewiele się spodziewa i wymaga".

Zawarli śluby

dnia 23.VI Piotr Jadczyk kawaler z Zofją Stachańczykową wdową oboje z Kazimierza

dnia 23.VI Bronisław Glimas kawaler z Grabocina z Janiną Sokół panną z Kazimierza.

Zapowiedzi.

Józef Kruszec kawaler z Kazimierza z Sabiną Kurbielówną panną z Feliksa parafji Maczki.

Maksymiljan Gross kawaler z Katowic z Natalją Galasówną panną z Pekinu

Władysław Hangiel kawaler z Klimontowa z Aleksandrą Cieślikówną panną z Grabocina

Kazimierz Frankiewicz kawaler z Ostrów z Stanisławą Kunowską panną z Niemiec.

Powodzenia na nową drogę życia.

A nie wybierać się w tę podróż bez błogosławieństwa Bożego!

„Kto żyje tylko dla siebie, ten nie należy do rodzaju ludzkiego i jest na świecie niepotrzebny".

Ochrzczono

dnia 10 czer. Janinę Pajdakównę } bliźniaczki z Ostrów
„ 10 „ Kazimierę „
„ 10 „ Włodzimierza Okamfera z Porąbki
„ 17 „ Wiesławę Pluskównę z Zawodzia
„ 18 „ Czesławę Jurczyńską z Porąbki
„ 23 „ Jana Antoniego Hessa z Kazimierza

Malutkim parafjanom w osobach ich mamuś składam życzenia zdrowia i dobrego apetytu!

Rocznice śmierci

od 1 do 15 lipca

dnia 1 ś.p. Walentego Skawińskiego z Kazimierza
„ 1 „ Janiny Dachowskiej z Porąbki
„ 1 „ Józefa Łatki z Porąbki
„ 3 „ Feliksa Kruczka z Zawodzia
„ 3 „ Józefa Musiała z Porąbki
„ 3 „ Marty Walotkowej z Porąbki
„ 4 „ Jana Bagińskiego z Niemiec
„ 8 „ Barbary Czerniakówny z Grabocina
„ 10 „ Franciszki Łykowej z Zawodzia
„ 11 „ Czesławy Walużanki z Niemiec
„ 12 „ Franciszka Ślusarczyka z Niemiec
„ 13 „ Mieczysława Kućmierza z Grabocina
„ 14 „ Danuty Szygulskiej z Niemiec

Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie,
A światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki

„Nie straci dobry człowiek życia, ale je przez śmierć na lepsze odmieni. Nie zginie w grobie, tylko w nim swą nędzę i słabości pogrzebie."

Zmarli

dnia 10 czer. śp. Anna Pączkówna z Pustkowia żyła 1 g.
„ 10 „ „ Janina Pajdak z Ostrów żyła 10 godz.
„ 12 „ „ Bolesław Ramos z Pustkowia lat 29
„ 12 „ „ Roman Rusek z Grabocina lat 8
„ 15 „ „ Natalja Lupowa z Grabocina lat 27
„ 20 „ „ Edmund Kosmala z Zawodzia 6 mies.
„ 19 „ „ Zofja Leśniowska z Zawodzia lat 21
„ 23 „ „ Genowefa Domagałowa z Zaw. lat 23

Niech odpoczywają w Bogu!

W tym wypadku śmierć zabrała zaledwie pierwociny życia. Młodzieży! przejrzyj tę statystykę a przekonasz się, że nikt z nas nie ma pewności, że będzie żył długo.

„Śmierć za człowiekiem ustawicznie chodzi
Niech zdrowie, niech nas młodość nie uwodzi
Bo ani wiemy, kiedy wsiadać każą,
A tam, ani płacz, ani dary ważą."

Weterani Polscy we Francji.

W dniu 18 lipca r. b. wyjeżdża do Francji wycieczka organizowana przez Stowarzyszenie Weteranów Armji Polskiej we Francji.

Wycieczka ta odwiedzi Paryż, Pola Bitew Wojny Światowej, Zamki, nad Loarą oraz Rivierę Francuską. Powrót nastąpi przez Północną Italję i Wiedeń.

Cena udziału w tej wycieczce wynosić będzie Zł 695.— łącznie z paszportem zagranicznym i wizami

Informacji w sprawie tej wycieczki udziela i zapisy przyjmuje Stowarzyszenie Weteranów Armji Polskiej we Francji w Warszawie, ul. Długa 50 Tel. 11-40-20 w godz. od 12 do 20 i biuro podróży „FRANCO-POL" Warszawa, Mazowiecka 9. Tel. 206-73 i 280-30.

Na wschodnich ziemiach Rzeczypospolitej.

(dokończenie).

Uczucia religijne u ludności prawosławnej coraz to bardziej zanikają. Do cerkwi jedzie się tylko wtedy jeśli jest jakiś „fest" (odpust), na którym spotkać można znajomych.

Zabobon szerzy się na wsi w zastraszający sposób. Operacje za pomocą obsadki, bańki z garnków żelaznych, które ślusarze odejmować muszą, połykanie pieczonych wszy jako środek przeciw żółtaczce i wiele, wiele innych, o których nawet pisać i mówić nie można, nie zaliczają się wcale do rzadkości. Niema poprostu dnia, aby do szpitali miast powiatowych nie przywieziono ofiarę zabobonu.

W niszczeniu własności państwowej ludność jest bezceremonjalna. Weźmy np. schrony betonowe, znajdujące się na Wileńszczyźnie po wojnie wszechświatowej w wielkiej ilości, których strzegą od zniszczenia władze wojskowe. Mimo to ludność potajemnie w nocy rozbiera owe schrony zapomocą znalezionych w ziemi pocisków armatnich a części żelazne sprzedaje handlarzom żydowskim. Wytacza się im za naruszenie własności wojskowej liczne procesy, które najczęściej kończą się skazaniem; ale chłop chętnie idzie do więzienia, uważając karę więzienną za polepszenie swej nędznej doli. Latem byłem w miejscowości Wojciechowo, gdzie podczas tajemnego pędzenia samogonu zapaliła się zagroda chłopska. Podczas gaszenia pożaru nastąpiła silna detonacja i zawalił się chlew.

Okazało się, że gospodarz jak wielu innych kolekcjonował znalezione na roli pociski armatnie, zakopawszy je u węgła swego domu. Pod wpływem żaru naboje te kolejno eksplodowały, budząc panikę wśród ludności i rozrywając na strzępy cały jego dobytek, bombardując sąsiednie domy. O ratowaniu zagrożonych budynków, bydła i dobytku w tym wypadku nie mogło być mowy

Poczta na wieś dochodzi bardzo rzadko; odbiera ją sołtys o ile ma okazję być w mieście lub urzędzie pocztowym. Okazja taka nie często się zdarza. Sołtys odbiera pocztę dla całej gminy i każdy zainteresowany musi się do niego po nią zglosić. Ponieważ gminy te są rozległe, a poszczególne osiedla nawet do 15 km odległe od gminy, nie każdy może nawet taką pocztę raz na tydzień, a zwłaszcza podczas roztopów wiosennych odbierać. Najbardziej poszkodowane jest tu nauczycielstwo szkół powszechnych, które tygodniami czasem czeka na pocztę. W podobnem położeniu o prenumeracie czasopism niema mowy. Przydałyby się tu liczne agencje naszej zachodniej Polski.

Wilki podczas długotrwałych mrozów dają się ludności bardzo we znaki, porywając niekiedy drób

a w wypadkach głodu, atakując nawet samotnie jadących gospodarzy. Ludność bała się wilków panicznie, używając dla odpędzenia ich od swoich zagród również rozmaitych zabobonów.

Niewspółmierne z wartością przywiezionych na targ produktów są opłaty targowe, pobierane przez poszczególne miasta, przyczem nie uwzględnia się zupełnie tej okoliczności, że w czasie obecnego kryzysu często chłop przyjeżdża ze swemi produktami kilkakrotnie, co w wielkiej mierze przyczynia się do obniżenia wartości tych produktów i zwierząt domowych sprzedawanych i tak za bezcen (kura np. od 1,—zł. gęś od 2,—zł., 10 jaj 0,60 zł.).

Na podróż koleją żelazną nie każdy wieśniak może sobie pozwolić. W razie więc wyjazdu koniecznego ma dwie alternatywy do wyboru: albo podróż pieszą, albo jazdę na „gapę". Najczęściej, o ile jest młody, wybiera drugi sposób podróżowania, przysparzając przez to wiele kłopotów służbie kolejowej. Jazda na „gapę nigdzie nie jest tak rozpowszechniona jak na naszych kresach.

W miasteczkach leżących nad linjami kolejowemi pracują kolejarze, którzy korzystając z darmowych przejazdów, przyjeżdżają z większych osiedli i skupują towary, a przedewszystkiem mięso, drób i jajka, podbijając przez to ceny dla mieszkańców miast i miasteczek kresowych.

Oto garść szczegółów, które podaję miłym czytelnikom „Tęczy", zaznaczając, że bynajmniej nie staram się ich upiększyć, ani dodać do nich komentarzy. Sądzę że wystarczą one, aby wyrobić sobie u Czytelników prawdziwy obraz naszej wsi kresowej.

Pieśń.

Pan Jezus już się zbliża
Już puka do mych drzwi
Pobiegnę Go przywitać
Z radości serce drży

O szczęście niepojęte
Bóg sam odwiedza mnie
O Jezu wspomóż łaską
Bym godnie przyjął Cię.

Nie jestem godzien Panie
Byś w sercu mojem był
Tyś Królem wszego świata
A jam jest marny pył.

O szczęście niepojęte i t. d.

Gdy wspomnę na me grzechy
Ze żalu płyną łzy
Bom serce Twoje zranił
O Jezu przebacz mi.

O szczęście niepojęte i t. d.

Śmierć lekarza chrześcijanina.

Wysiadł z auta i stojąc już na kamiennych schodach szpitala rzucił szoferowi:

— Hallo! hallo! mogę pana dziś wcześniej potrzebować niż zwykle, więc niech się pan zbytnio od garażu nie oddala. Chyba, żeby pani chciała koniecznie wyjechać na miasto.

Odprawił go skinieniem ręki i ujął za klamkę. Kiedyindziej wielkie dębowe drzwi wchodowe ustępowały łatwo pod naciskiem jego miękkiej i — jak na męską — nazbyt małej dłoni, ale dziś stawiły opór tak znaczny, że brat furtjan wybiegł z portjerówki i pomógł mu odciągnąć sprężynę zawieracza. Uczynił to nie bez obawy, że oberwie za to burę, doktór bowiem nie lubiał, żeby się cackano z jego osobą. Dlatego na wszelki przypadek odezwał się przymilnie;

— Już tu ktoś zapytywał o pana prymarjusza.

— Ba! od paru miesięcy telefonują po mnie stamtąd. Natarczywie. Tylko ani rusz nie mogę się domyślić komum tam tak pilno potrzebny. Przecie Malchusowi Pan Jezus zaraz na miejscu obcięte ucho przylepił a św. Bartłomiej będzie chyba musiał pożyczyć sobie skąd trykotów, bo skądżebym wziął skórę na tylego dryblasa? Chyba kto swoją z was odda dla dobra niebieskiego. Taki nie potrzebowałby już pukać do bramy niebieskiej. Sama otworzyłaby się przed nim. A może w nagrodę zostałby przy niej furtjanem. Nie złakomisz się, bracie, na taki awans?

— Jeżeliby pan prymarjusz miał mi własnoręcznie tę skórę ściągnąć, to możebym zaryzykował — odżartował brat-furtjan, ale rzuciwszy zukosa spojrzenie na doktora spoważniał.

Caluśki szpital: zakonnicy, służba, chorzy w łóżkach i chorzy przychodni znali swego dobroczyńcę i oddawna przywykli do jego żartobliwych powiedzonek atoli dziś czaiło się w nich coś jakby drżenie łzy, uczepionej jeszcze u rzęsy, ale mającej lada chwila stoczyć się po policzkach. Na tych zaś kładły się jakieś obce im dotąd cienie, a różowa zazwyczaj czerstwość oblicza przygasła. Spostrzeżenie to tknęło braciszka boleśnie, a spędziwszy uśmiech z jego ładnie wykrojonych ust, kazało mu odprowadzić doktora do windy i wyprawić go nią na górę.

Na pierwszym zaraz postoju przyjął go brat Józef, blady i ascetyczny młodzian, bez którego prymarjusz nie zaczynał żadnej operacji. Nikt bowiem z całego nowicjatu, a tem bardziej z obsługi szpitalnej, nie miał takiego jak brat Józef umiłowania dokładności, a przedewszystkiem równie trafnego poczucia czasu. Dzięki niemu nie zdarzyło się jeszcze, ażeby brat Józef, podając jakieś narzędzie, spóźnił się z niem choćby ułamek sekundy, albo żeby go nie odebrał w chwili kiedy doktor potrzebował właśnie drugiej ręki do wykonania innej, nieodzownej czynności. Prymarjusz cenił tę zaletę w bracie Józefie i polubił go za to, a będąc od niego znacznie starszym, zwykł mu mówić „ty", a nie „bracie".

— Zrobiłeś jak wczoraj prosiłem? — rzucił mu pytanie na progu pokoju ordynacyjnego.

— Pan sekundarjusz i obaj asystenci od godziny już...

— Krają i zszywają beze mnie?

— Tylko ten z kamieniem w pęcherzu..

— Z kamieniem w pęcherzu...? ah! Friedmann. Tego muszę ja sam spitwać, choć pytanie jeszcze, czy dam rady. Całe lewe ramię mam dziś jak nie swoje i trzaby mi samemu położyć się do łóżka. Takiego — wiesz — z czterech desek sosnowych. Nie śmiej się, nie żartuję. Już tam na mnie dekret zapadł. Toż mówię sobie: czuj duch! i cierpliwie czekam. Phu, duszno tu...

— Wietrzyłem dobrą godzinę, ale mogę jeszcze...

— Zostaw, zostaw, mnie przecie nie z braku powietrza tchu brak.

Mówiąc to, usiadł na fotelu, a rzuciwszy okiem: na leżący na stole stos blankietów z nagłówkami, burknął

— Jesteście niepoprawni. Święcenia mają, a nie wiedzą, że pierwsze posłuszeństwo, a potem nabożeństwo. Prosiłem tyle razy, żeby na receptach nie drukować mego nazwiska...

— Kiedy ksiądz przeor utrzymuje...

— Czort swoje a pop swoje. Dopiero wtedy przeciągnie się przeorowi mina, jak całym tym stosem zapali w piecu. A zapali. Ale mniejsza o to. Co to ja chciałem powiedzieć...? aha, jak tam wczorajsza ślepa kiszka? bez gorączki? Chwała Bogu. Powiedz mu skoro się już dźwignie, żeby nie piechty, ale na kolanach poszedł do Częstochowy i krzyżem leżąc mszy wysłuchał, bo nie ja, tylko Najświętsza Panienka go uratowała. Nie zapomnisz mu to powiedzieć? No, pamiętaj. A teraz chodźmy. Trzeba mi choć pokazać się na salach.

I rzeczywiście, zaledwo że pokazał się na nich Przeprowadzony błogosławiącem go spojrzeniem chorych, mijał łóżka starców i dzieci, chrześcijan i żydów i dla każdego połamańca w bandażach czy w wacie miał miły uśmiech i dobre słowo. Ale już w połowie następnej sali zaczęły go siły opuszczać. Nie doszedłszy do jej końca, przesłał wszystkim generalne pożegnanie ręką i zawrócił. W pokoju ordynacyjnym czekał już na niego młody człowiek z rudawym zarostem i haczykowatym nosem.

— Panie Friedmann, jak się ma dziś pański tateleben? — zagadnął go odrazu i wziął ze stołu teczkę z napisem „analizy".

— Źle się ma, bo chory, a dobrze, bo go pan prymarjusz...

— Nie zawracaj mi pan głowy. — Spał? Co? mimo morfiny oka nie zmrużył? To niedobrze. Pewno się boi.

— Bardzo się boi...

— Pójdź pan... do niego... i powiedz mu... powiedz mu — cedził zwolna odczytując analizy z wyjętego z teczki półarkusza — powiedz mu, że operacja odłożona. Jeszcze jest cukier w moczu i nie może być mowy o jakimkolwiek zabiegu chirurgicznym. Powiedz mu pan, żeby był cierpliwy i pożegnaj go ode mnie, bo... bo... pana także żegnam. Po drodze niech mi pan tu przyśle którego z elewów, ty zaś, Józiu, policz mi puls, bo nie jestem pewny, czym się nie pomylił...

Brat Józef wyciągnął z pod habita zegarek i z ręką na pulsie doktora zaczął liczyć tętno. W miarę tego jak wskazówka sekundnika skakała z kreski na kreskę twarz jego to ponsowiała, to bladła, a w oczach malowało się przerażenie. Trudno mu było uwierzyć, żeby ktoś z tętnem powyżej stu czterdziestu, a chwilami wprost niepoliczalnem, mógł jeszcze o własnych siłach siedzieć w krześle i bez zadyszki przemawiać.

— Ileżeś tam tego narachował?

— Powyżej kopy — zażartował brat Józef.

— Tere-fere-kuku. Powyżej kopy... Drugiej czy trzeciej, bo i do trzeciej niewiele już brakuje. No gadaj, gadaj.

Brat Józef szukał w głowie jakiejkolwiek wykrętnej odpowiedzi, ale — nienawykłemu kłamać — nie nasuwała się żadna. Z kłopotu wyratowało go wejście starszej elewki, panny F.

— Niech-no pani — zwrócił się do niej chory — wyręczy brata Józefa. Taki dziś z niego tumanesku, że nawet za puls nie umie dobrze wziąć i porządnie porachować.

Tak z rumuńska żartobliwie ochrzczony brat Józef nie był jednak „tumanem" i wiedział doskonale na co się tu zanosi. Toteż porozumiawszy się spojrzeniem z panną F., pobiegł po pomoc. Niby czarna z białem podbrzuszem wiewiórka sadził po trzy i cztery schody naraz i zanim elewka skończyła liczenie tętna zjawił się z doktorem Ł. Doświadczonemu interniście wystarczyło spojrzeć na twarz chirurga, aby bez auskultacji wziąć z rąk brata Józefa strzykawkę i ampułkę z podniecającym akcję serca specyfikiem.

— O-hoho hola! panie kolego — zwrócił się do przybyłego prymarjusz — z tem zatrzymamy się aż do przybycia żony. Proszę ją o wszystkiem zawiadomić, tylko oględnie... Natychmiast. A teraz dajcie mi się wyspowiadać i przyjąć wiatyk, Żywo Józiu, żeby nie było zapóźno.

— Ależ panie kolego..

— Nie tłumaczcież mi do licha! Tu chodzi już o minuty..,

Prócz panny F. wszyscy rozbiegli się spełnić polecenie chorego. Ten zaś, ukazując coraz bardziej niebieszczejące paznokcie obu rąk, pouczał truchlejącą doktorandkę:

— Widzi pani, co się z mojemi paznokciami robi? Niech pani popatrzy, o! To się nazywa sinica, nieomylna oznaka bliskiego zgonu. Niechże pani popatrzy, lepsze od wszystkich opisów w książkach. Serce słabnie i już nie jest w stanie przepędzić krwi przez naczyńka włoskowate i dlatego, zapóźniona w obiegu i nieutleniona w płucach, sinieje. Chory na miocarditis umiera całkiem nieefektownie. Dusi się, jeden krócej drugi dłużej...

Urwał widząc wchodzącego brata Józefa i ojca Benedykta, który nie zdążywszy jeszcze nałożyć dobrze stuły, usiadł obok chorego i kończył zaczętą w drodze modlitwę. Widząc, że już się żegna i nadstawia ucha, brat Józef i panna F. wysunęli się z pokoju na palcach

. . . .

Misterjum konfesjonału nie trwało długo...

. . . .

Po wyjściu ojca Benedykta dano choremu zastrzyk. Odetchnął głębiej, a posilony zwrócił się do obecnych:

— Przebaczcie mi wszystko, czemkolwiek mogłem was kiedykolwiek obrazić lub skrzywdzić, wy zaś, ojcowie zakonni, puśćcie mnie w pokoju z waszej służby i proście Ojca Niebieskiego, aby mi po trudzie życia dał odpocząć.

Szmer pożegnań i szloch zebranych przerwało przybycie żony prymarjusza. Weszła blada jak płótno lecz spokojna.

— Zdążyłaś... chwała Bogu... Lżej mi, że mogę cię raz jeszcze widzieć na tym świecie... Gdybym miał na tyle sił, padłbym ci do kolan i przytulił do nich głowę... Dziękuję ci za twoją czystość, miłość i dobroć... Za to, że uszczwanemu przez ludzką zawiść, byłaś cienistą oazą, że... No cicho cicho... jedni wcześniej, drudzy później... taki nasz los... A teraz... Nie odmów mojej prośbie... Zrobisz, o co cię poproszę?

— Nie pytaj nawet — szepnęły bezdźwięcznie drżące usta zrozpaczonej kobiety.

— Wiedziałem... Nachyl się... Chcę cię raz jeszcze w czoło pocałować... Tak, dziękuję.. A teraz... teraz — zebrał ostatek sił — teraz odejdź...

— Michasiu — załamał się szlochem głos kobiety.

— Zosiu, przyrzekłaś... to moja ostatnia prośba... Błagam cię... Wyprowadźcież ją, ludzie...!

Wsparta na ramieniu panny F. wyszła na korytarz, a widząc jak brat Józef podtrzymywanemu przez internistę prymarjuszowi wtyka w rękę gromnicę uklękła i utonęła całą duszą w modlitwie za konających.

* * *

Nie sądźcie, Szanowni Czytelnicy, że to literat ułożył w nowelkę powyższe opowiadanie. Skomponowało ją samo życie. Tak, jak tu przedstawiono, kończył swą ziemską wędrówkę i trud swój serdeczny znakomity chirurg krakowski i długoletni prymarjusz Szpitala O.O. Bonifratrów, dr. Michał Hładij. Pogrzeb jego na cmentarzu rakowickim zgromadził tysiące pacjentów ś. p. Zmarłego. Bez różnicy wyznania zebrali się tłumnie, aby mu podziękować a z wrócone zdrowie lub na długie jeszcze lata przedłużone życie.

Cały żywot d-ra Hładija był pracą i poświęceniem. Była to najpiękniej pojęta służba boża, toteż i Bóg dał mu siłę do ostatniej chwili, dał nam z niego przykład, jak mężnie i pięknie w bramę wieczności wkracza prawdziwy chrześcijanin.

. . . .

Wedłng opowiadania naocznych świadków spisał

Maciej Szukiewicz.

Z terenów misyjnych.

Odznaczenie wikarjusza apostolskiego. Taikou (Korea). — Katolików w Taikou niezmiernie uradowała wieść o wysokiem odznaczeniu ks. biskupa Demange, któremu przyznano krzyż kawalerski Legji Honorowej.

Ks. biskup Demange pochodzi z Alzacji. Mianowany w 1911 r. wikarjuszem apostolskim w Taikou, pracuje z wielkim pożytkiem dla sprawy Bożej; po przybyciu do Korei zadowolić się musiał nędznym, wynajętym domkiem, a do dziś postawił rezydencję biskupią, seminarjum i klasztor. Zbożną jego działalność najlepiej ilustrują cyfry: liczba katolików wzrosła z 24.889 w r. 1911 na 41.073 w 1933 r., kapłanów koreańskich było w 1911 r. 4-ch, a seminarzystów 6, w 1933 r. 34 kapłanów tuziemców, 104 seminarzystów, 49 zakonnic i nowicjuszek. (P. D. R. W.)

„Tydzień religij" w Tientsin. Pekin (Chiny). — Organizatorzy „tygodnia religij" postanowili po porozumieniu się z wikarjuszem apostolskim jeden dzień poświęcić religii katolickiej. Toteż z jego polecenia przemawiał Dr. Yu-Pin, były profesor języka chińskiego w kolegjum Propagandy w Rzymie. Na sali było ponad 1000 osób, z żywem zainteresowaniem przysłuchującym się wywodom prelegenta, przerywając je częstemi oklaskami. (P. D. R. W.)

Misjonarze zaatakowani przez słonia. Mount Poinsur (Madras-Indje). — Brata, ze Zgrom. Franciszkanów, który wraz z katechistą wybrał się do jednej z wiosek w diecezji Coimbatore, by zająć się chorymi, napadł w lesie słoń. Dzikie to zwierze ścigało ich, zaatakowani chronili się przed niem szybkiem wdrapywaniem na drzewa. Wreszcie znużony bezowocną walką oddalił się.

Krótko przedtem gromada 60 słoni wtargnęła do własności Franciszkanów i zniszczyła zupełnie plantacje bananów. (P. D. R. W.)

Humor.

W restauracji.

— Płacić!

— Do usług.

— Żona moja ma wątróbkę cielęcą, córka pierś nadziewaną, syn ozór wołowy, a ja świńskie ucho i pięć bomb.

Program kinematografu.

„Ku śmierci" — od godziny 8-mej.
„Ojciec mordercą" — na ogólne żądanie.
„Na wieki twoja" — aż do 15 września włącznie
„Sprawiedliwość ziemska" — nowość

Pociecha.

On: Pieniędzy nie mam, rozum mój jest całym moim majątkiem

Ona: Niech się pan nie martwi, ubóstwo nie hańbi!

Cena pojedyńczego numeru 10 gr., z przesyłką pocztową 15 gr.

Redaktor ks. prob. Józef Krzyżanowski. Kazimierz k. Strzemieszyc, Tel. Dąbrowa 11 albo Sosnowiec 217.

Wydawca ks. prob. Józef Krzyżanowski.

Druk. Dąbrowsko-Śląsk. Zakładów Drukarskich i Wydaw. Sp. z ogr. odp. w Sosnowcu, ul. Sienkiewicza Nr. 5. Telefon 1 85.